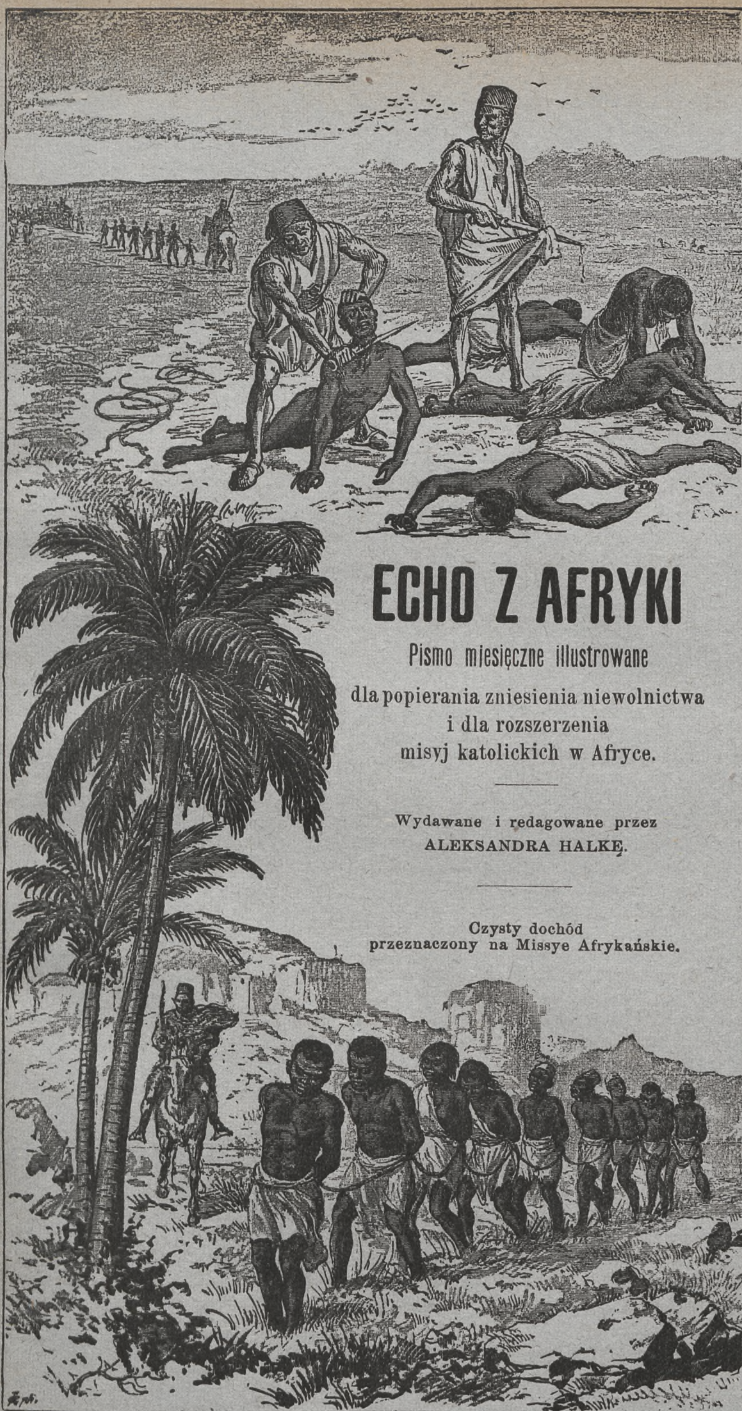
Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty **1 korona**, z pocztą **62 ct.**, w Niemczech **1 m. 20 feng.**



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 8 Czerwca 1897).

Na Misye afrykańskie: Z Loteryi dziecinnej podczas Świąt Wielkiejnocy, Marylka Papieska. Izio, Tadzio i Nuś Grodyńscy, Andziuś, Helunia i Janinka Federowiczowie 4 złr; W. W. S. S. Duchaczki z Krakowa 2 złr. 40 ct; p. Noga z Krakowa na 1 Mszę św. ad inten. 5 złr; przez pana Niederlińskiego z Zabrza N. N. 4 mk. na 2 Msze św. (1 Msza ad inten. — 1 Msza pro omn def.); p. Blachnik 1 Msza św. za ś. p. Józefa i Zuzannę 1 mk. 50 fen., razem 5 mk. 50 fen. = 3 złr.; przez L. B. Ditterle z Rygi od ks. Bielińskiego 1 złr.; od ks. Kuszyńskiego 1 złr., od Maryi Esymunt 80 ct.; od p. Anieli Romanowskiej 10 złr.; od pp. Sikorskich 5 złr.; od Piotra Niszewicza, R. Pawicho, W. Niedźwieckiego, R Zagórskiego, F. Sobkowicza, W. Sneszko, A. Barana, S. Olejarza, P. Kwaśniewskiego, P. Słobodziana, A. Pituchowa, A. Raciborskiego, razem 26 złr; przez p. A. Romanowską na 2 Msze św. za ś. p. Józefa i Salomeę 1 złr, na 2 Msze św. za ś. p. Teodora i Maryannę 1 złr.; na 2 msze św. za ś. p. Kazimierza i Teodora 1 złr., na 2 Msze św. za ś. p. Antoninę i Bronisławę 1 złr., na 2 msze św. za ś. p. Bonifacego i Antoniego 1 złr., na 2 Msze św. za ś. p. Aleksandra 1 złr., na 2 msze św. za ś. p. Józefa 1 złr., na 2 Msze św. ad inten. 1 złr.; na 4 Msze św. 2 złr.; Stanisław Laffert z Rygi na 1 Mszę św. za ś. p. Leokadyą 2 złr., Jerzy Gasiunas 2 złr.; Helena Lidorowa, Anna Mingmowa, F Keresis, Józef Blinsis, Agnieszka Żukowa, Ib. Mingmowa, Elżbieta Luks 5 złr. 20 ct.; p. A. Kwinta na 30 Mszy św. za dusze zmarłych 15 złr; na 6 mszy za ś. p. Adama i Maryi 3 złr.; p. Zofia Aleksandrowicz 2 złr.; p. Regina Aleksandrowicz 1 złr.; przez p. B Reniger H. M. na 2 Msze św. za ś. p. Wandę i Hipolita 2 złr.; p. Włodkiewicz na 2 Msze św. ad inten. 1 złr.; p. M. Cieplewska 2 złr.; Tekla Pirot 3 złr. 80 ct.; od pp. Berków Borków 5 złr; od N. N. 60 ct.; od p. Wałeckiej 1 złr; od p. Pauliny Subotkowskiej 2 złr.; od p. Lanrynowicz 50 ct.; p. L. B. Ditterle na 3 Msze św. za ś. p. Antoniego Maryi i Leona 1 złr. 50 ct.; Jego Em. Przew. Ks. Biskup Telszewski Pallulon 8 złr.; Panienki od W. W. Augustyanek z Krakowa 1 złr. 4 ct.; Przew. Ksieni Panien Norbertanek na Zwierzyńcu 5 złr. 20 ct. Ogólna suma 132 złr. 4 ct.

Dla O. Alberta. Jego Em. Arcybiskup Morawski ze Lwowa 20 złr.

Na Kościół w Assnau. Przez p. Zioba p. Kindler z Lipine 2 złr. 50 ct. przez p. L. B. Ditterle z Rygi F. Keresis 4 złr. 65 ct.; p. Reniger 3 złr. Razem 10 złr. 15 centów.

Dla Białych Ojców. przez p. Zioba p. Kindler z Lipine 2 złr. 50 ct.

Na głodnych w Pella. Przez p. Zioba p. Kindler z Lipine 3 złr. przez L. B. Ditterle z Rygi od pp. Borków 2 złr.; Wychowanki od W. W. Panien Urszulanek z Tarnowa 12 złr. 92 ct. Razem 17 złr. 92 ct.

Chleb św. Antoniego. P. Dudrewiczowa 40 ct.; przez p. L. B. Ditterle p. Aniela Dobrzańska 1 złr., Jan 80 ct.; N. N. z Krakowa na uproszenie łaski 5 złr.; p. Florkiewicz 20 ct. Razem 7 złr. 40 ct.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera. P. Florkiewicz z Krakowa 1 złr.; p. Blachnik z Zabrza 1 złr. 10 ct. Razem 2 złr. 10 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **192 złr. 11 ct.**

Nadesłane przesyłki. P. Lipska albę, stułę i komżę, dalej komżę płócienną ze szlakiem, 5 sukienek dla murzynków i hafty; p. Malczewska materye białe haftowane i resztki jedwabne; p. Krynicka płócienka na sukienki; p. Miętus zabawki; p. Falęcka zużyte marki pocztowe; ks. Ignacy Górski zużyte marki pocztowe; p. Noga lalki, sukienki, chustki.

Dopłaty do „Echa“. P. Szaszkiewiczowa z Krakowa 38 ct; p. Maślakiewiczowa z Krakowa 1 złr. 52 ct. Razem 1 złr. 90 ct.

Zgrommadzenie Zelatorów i Zelatorek „Echa z Afryki.“ 311. Elżbieta Kolędowiczowa z Poznania.

Polecono Modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również Zelatorów i prenumeratorów „Echa“ — Szczególne intencye: Sprawy kościoła św. w T., łaska wyzwolenia z długów i możność wyjazdu matki, na grób syna; łaska wielkiej wagi w życiu dla L. K.; o uzdrowienie bolu głowy; łaska dobrego spełniania obowiązków kościelnego; o uchowanie przy zdrowiu dziatek.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

ECHO Z AFRYKI

Lipiec 1897. Rok V. Nr 7.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891)*.

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po **5** ct., = **10** fg.

Klęska głodowa
i zaraza na bydło w Afryce wschodniej i zachodniej.

(Dokończenie).

Oby Bóg litościwy wysłuchać raczył pokorne modlitwy misyonarzy i murzynów i odwrócił tę straszną plagę. Wszechmoc Boska uczynić wszystko może!

*
* *

O. Simon apost. prefekt Afryki zachodniej (nad rzeką Orange) przeseła Generalnej Kierowniczce Sodalicyi św. Piotra Klawera następujące wiadomości:

Pella, Namaqualand, 28 grudnia 1896.

Dopiero co otrzymałem list O. Lebeau, w którym mi donosi, że łaskawa Pani raczyła wesprzeć naszą misyę znaczniejszym datkiem, i że zamierza przesłać nam jeszcze zapasy żywności i książki niemieckie, o które prosiliśmy. Jak wdzięczni jesteśmy czcigodnej Pani i wszystkim dobrodzie-

jom za ich litość — modlimy się za nich, by P. Bóg stokrotnie wynagrodził wszystko to, co dla nas robią. Prawdziwie macierzyńskiem sercem zaopatruje Pani nasze potrzeby — bez Jej pomocy nie bylibyśmy w stanie uchronić od śmierci głodowej nieszczęśliwe dzieci — które choć małe umieją wznosić rączki do Boga za swą dobrodziejkę — prosząc: „Panie, błogosław naszéj opiekunce, daj jej zdrowie i długie życie, by nam jak najdłużej dopomagać mogła, bo cóżbyśmy bez Jej opieki zrobiły. Nasze życie, przyszłość, zbawienie zależy od tej matki, którą nąm w swej Opatrzności dałeś.“

Wszystkie tu jeszcze stosunki są bardzo trudne i złe. Gorąco nieznośne — a deszczu ciągle brak. Termometr dochodzi do 50° Cel. a sądzę, że jeszcze wyżej się podniesie.

Obecnie nie możemy zaopatrzyć się w żywność z pomocą gazelli — potrzebujemy koniecznie do tego wozów — wagonów — a tych za żadną cenę znaleść nie możemy. Wszyscy odważający się przejść pustynię — cudem prawie tylko, uniknąć mogą śmierci. Przed miesiącem 50 letnia kobieta wybrała się w podróż z trojgiem swych dzieci. Zaraz nazajutrz zabrakło im wody — nieszczęśliwa matka nie mogła iść dalej, ze zmęczenia — padła na ziemię a dzieci poszły dalej — prawdopodobnie w nadziei, że znajdą wodę — by matkę otrzeźwić. Ale w nocy biedna kobieta stała się pastwą dzikich wilków — które poszarpawszy ją, zawlekły do swoich pieczar. Policya dowiedziawszy się o tem, udała się na miejsce wypadku — znalazła tylko resztki kości nieszczęśliwej. Kij jej i ubranie leżały obok. O dzieciach niema dotychczas wiadomości. Bóg jeden wie co się z niemi stało. Straszna to śmierć — a któż policzy, ile takich wypadków się zdarza. —

Zapasy nasze już się kończą — nie jestem w możności zaopatrzyć się w nic nadal, co się stanie ze stoma osobami które ze mną wśród pustyni zostają? . .

Prosimy usilnie wszystkich o modlitwę by P. Bóg udzielił nam siły do zniesienia tych ciężkich dopuszczeń. 14 stycznia otrzymałem list łaskawej Pani, z którego widzę, z wielką radością, że się naszemi potrzebami zajmuje. Mam nadzieję, że P. Bóg wysłucha Jej i nasze modlitwy — i zeszle nam wkrótce pożądany deszcz.

Wszyscy cierpią straszny głód — nawet i dzikie zwierzęta. Wilki stają się coraz śmielsze: w nocy przychodzą pod nasze budynki — Sępy gnieżdżące się zwykle na skalistych górach, zbliżają się ciągle — wczoraj około 20 sztuk przeleciało po nad naszym domem — przed kilku dniami zastrzeliłem jednego przed drzwiami.

Wczoraj rozmawiałem z nieszczęśliwym ojcem rodziny, który przedstawił mi swą nędzę. Przed rokiem — tak mi opowiadał miałem 120 wołów 900 owiec — dziś pozostało mi tylko 12 i tak nędznych, że muszę ich z legowiska podnosić. Z 900 owiec pozostało mi zaledwie 100 i to bardzo wyniszczonych. Co się z nami stanie — mam żonę i 10 dzieci — łzy nie dozwoliły mu mówić więcej.

Pocieszałem go jak mogłem — dałem mu trochę zboża — ale cóż to jest dla tylu ludzi?

Prócz głodu znosić trzeba zarazę na bydło. — Rozszerza się ona nad rzeką Orange, w sposób gwałtowny. Dla ochrony przeciwko niej,

postawił rząd angielski straż, która ma strzedz przeprowadzania bydła na drugą stronę rzeki, a jeżeli napojone zostaną w rzece, zabijają je na miejscu, by zarazy nie szerzyć.

Przeciwności są ogromne, głód cierpimy nie mając już zapasów, a z drugiej strony nie możemy przejść przez rzekę, wszystko to tamuje rozwój misyi.

Katolicy z Namaqualandu proszą usilnie, byśmy tam przybyli, ale cóż teraz działać można w obec takich stosunków.

W porcie Nollog ofiarowują nam plac pod budowę szkoły i kaplicy, ale niemam żadnego funduszu dla rozpoczęcia czegoś, a musimy przecież jeszcze pomyśleć o żywności, by nie umrzeć z głodu. Żniwo jest wielkie mówią misyonarze, ale brak sierpów, by żąć, a przez sierpy rozumiem pieniądze.

O. Hartmann T. J. pisze nam z kraju Matabelów (Afryka zachodnia.)

Empandeni 15 listopada 1896 r. Głód trwa ciągle, a właściwie wzrasta codziennie. Przedwczoraj pochowałem 18 letniego chłopca, otrzymał na chrzcie św. imię Karola, na pamiątkę seminaryum boromejskiego w Salzburgu, które wspierało nas przez kilkakrotne datki. Był to dobry chłopiec. Uczyłem go na łożu śmiertelnem, przynosiłem mu pożywienie i lekarstwa. Jednego dnia widziałem, że jest już bardzo osłabiony. Pierwszą moją myślą było, że dziś koniecznie ochrzcić go muszę. Ale zły duch wmięszał się w tę sprawę, w postaci starej kobiety, która przyszedłszy do chaty chorego, nie chciała przynieść wody ani wyjść, różnych probując wymówek. Użyłem energicznych środków, by ją zmusić do tego, stanowczość moja zrobiła także wrażenie na chorym, parę słów łagodnych dokończyło dzieło, ochrzciłem go, zanim stara powróciła, przynosząc żądaną wodę którą miałem przy sobie, chciałem tylko by nie była obecną przy chrzcie św. Po kilku dniach umarł Karol. W wilię śmierci powiedział mi, że będzie Boga prosił, by go zawezwał do siebie.

Wczoraj odbył się także pogrzeb Teresy. Pewnie będzie się ona w niebie modliła za Panią. Przyszedłszy do wsi na jej pogrzeb, zapytałem, czy grób już gotowy. „Umarłych z głodu, wyrzucamy tylko“ odpowiedzieli mi, naturalnie nie zezwoliłem na to. „Tam na dole jest jama jeża, można ją tam zakopać.“ Musiałem się zadowolnić tym grobem, poświęciłem go dla Teresy.

W przeszłą niedzielę odwiedziłem rodzinę pewną, w której matka i córka były śmiertelnie chore. Matka nic nie chciała słyszeć o chrzcie. Chciałem ochrzcić przynajmniej dziecko, ale myślę sobie, jeżeli to zrobię otwarcie powie matka w razie śmierci dziecka, że chrzest jest tego przyczyną, a wtedy tem bardziej się nie nawróci. Na szczęście dziewczynka była bardzo brudną, musiałem ją umyć i pokropiwszy przedtem wodą, odmówiłem formułę chrztu Św. nadając jej imię Barbary.

Wczoraj odbyły się dwa chrzty. Głód zabiera liczne ofiary.

Wiadomości bieżące z Misyi.

Biali Ojcowie.

Maison Carrée 23 marca 1897.

Pani Hrabino!

Z polecenia Przewielebnego Ojca Pfeffermanna przełożonego domu OO. Białych w Véres, ośmielam przedstawić się pani listownie; wprawdzie słyszę od dawna o pełnem poświęceniu się pani hrabiny dla sprawy Misyj Afrykańskich, dziś jednak dopiero nadarza mi się sposobność złożyć zacnej pani podziękowanie w imieniu wszystkich Misyonarzy z pod równika Afrykańskiego, jakoteż w imieniu naszych czarnych neofitów i katechumenów, za otrzymane dobrodziejstwa.

Dziesięć lat pracy mej, nad brzegami jeziora Nyanzy, (skąd wydaliłem się na krótki czas, dla poratowania nadwątlonego zdrowia), ułatwia mi sprawozdanie szczegółowe z działania naszego, i świadczy jak dobry Bóg błogosławi i woła do siebie wszystkie ludy z głębi Afryki. Misya nasza Uganda, gdzie pracuje 40 Misyonarzy liczy 50.000 ochrzczonych i kilka set tysięcy katechumenów. Dziś nawrócenie tego całego kraju jest tylko kwestyą czasu.

Czarni protestanci tak, wielkiemi masami przyjmują katolicyzm, że pastorowie angielscy, wezwali stu Misyonarzy pretestanckich, dla powstrzymania tak licznych nawróceń w Ugandzie. Pomimo to, że oni mają pieniądze i siłę, a my jesteśmy słabymi i ubogimi rybakami Chrystusowymi, za łaską Boga, zwycięztwo nasze jest widoczne. — W Misyi Uganda pracowałem także lat cztery i coraz więcej byłem zbudowany silną wiarą neofitów i ich gorliwością w nawracaniu swych braci. Setki bowiem nowonawróconych, raczej giną śmiercią męczeńską, niżeli dopuszczą się odstępstwa od przyjętej religii Chrystusowej. Murzyni, którzy żyją według nauki kościoła Św. i są ucywilizowani, równają się zupełnie Europejczykom, są zdolni, uprzejmi, łagodni, mają te same żądze, myśli i potrzeby jak my, nie są tak okrutni jak sobie niektórzy wyobrażają. Życie rodzinne u takich jest wzorowe, matki kochają rozumnie swe dzieci, nakazują im pamiętać o obecności Boga w każdem miejscu, gdy zgrzeszą biegną do konfesyonału by przebłagać Majestat Boski, a zatem krzywdą jest utrzymywać by ci ludzie pełni cnót i zasług pierwszych męczenników kościoła Chrystusowego, mieli być wykluczonymi od praw przynależnych rodzajowi ludzkiemu. Inne nasze Misye w Unyanyembe w Nyanzy południowéj, w Sanganice, w Nyassie, na Wysokiem Wybrzeżu Conga liczą 20 stacyj, w których przeszło stu Ojców i Siostr, pracuje z wielkiem powodzeniem i tą błogą nadzieją, że wiek XX, cieszyć się będzie nawróceniem całej podzwrotnikowej Afryki. Wprawdzie czekają nas trudne walki z protestantami angielskiemi, amerykańskiemi i szwajcarskiemi. Muzułmanie dziś nie mogą nam szkodzić, ale gdybyśmy tu byli przyszli dziesięć lat później, cała środkowa Afryka byłaby muzułmańską jak się to stało z wybrzeżami morskiemi. Do tej walki Krzyżowej, potrzeba będzie tysiące Misyonarzy i Misyonarek i bardzo wiele

pieniędzy, podróże dla braku kolei i dróg możliwych dla koni, są nadzwyczaj kosztowne.

Wyrachowaliśmy, że w dzisiejszych warunkach podróż jednego Misyonarza do przyszłych stacyj kosztowałaby 10.000 fr. W nadziei, że Wszechmoc Boska dopomoże nam i wznieci ofiarność w sercach pragnących królestwa Bożego na ziemi i przekonanie, że Europa uzna, jak godnym jest czynem wspierać jałmużną modlitwami i ofiarami dzieło nawrócenia milionów dusz, chciałbym już 10 lipca udać się statkiem do Marsylii z 16-ma Misyonarzami i Siostrami, polecam więc karawanę naszą pobożnym modlitwom przezacnej pani i całemu Zgromadzeniu, o pomoc możliwą upraszam. Utrzymanie szesnastu osób w tak trudnych warunkach przez rok cały jest nader kosztowne, liczymy jedynie na pomoc z Europy. Z najgłębszą wdzięcznością przyjmiemy wszystko, na co serca szlachetne zdobyć się zechcą, najpożądańsze są pieniądze i paramenty kościelne. W zamian przyrzekamy naszym dobrodziejom udział w zasługach, cierpieniach, modlitwach naszych i nawróconych Murzynów, a Bóg wszystko widzący stokroć wyżéj oceni przykrości i upokorzenia podjęte z roskoszą w celu najwyższym zbawienia dusz.

Kończę wyrazami najgłębszego szacunku, z jakim mam honor pisać się pani Hrabiny pokornym sługą w Chrystusie

A. Brard
Misyonarz Ojców Białych.

Towarzystwo Misyjne św. Benedykta.

O. Hartmann apost. Prefekt Zanzibaru pisze do naszej General. Kierowniczki z Dar-es-Salaam datą 6 lutego 1897 r.

Łaskawa Pani!

W ostatnim numerze „*Echa*“ wyczytałem sprawozdanie z udzielonej pomocy pieniężnej Misyom Afrykańskim w roku 1896. Wiadomość nadspodziewana jak wielkiemi sumami rozporządzała łaskawa Pani i jak wiele dobrego spłynęło przez to na misye, uprzytomniła mi ów piękny i uroczysty dzień św. Piotra Klawera, który spędziłem w Salzburgu i owe śluby złożone w mojej obecności przez czcigodną Panią i pierwszą jej towarzyszkę: że modlitwą i pracą, słowem i pismem będziecie nieustannie działać dla nawrócenia Afryki, uważając się za najniższe sługi i pomocnice w sprawie zbawienia dusz.

Bez wątpienia Bóg przyjął ofiarę waszą, pobłogosławił jej, a Sodalicya stała się podobną ziarnku gorczycznemu.

W ostatnim liście donosiłem Czcigodnej Pani, że misyonarze nasi przybyli szczęśliwie do Uhehe. Prowizorycznie, założono tam zaraz stacyę misyjną. *O. Superior Ambroży Mayer, O. S. B.* pisze do nas pod datą stycznia 1897 r.

Stacya Serca Jezusowego.

Zapewnie dziwną wyda się powyższa nazwa miejscowości, ale ona istnieje rzeczywiście, jako nowa stacya misyjna, w której osiedliliśmy się, a krzyż misyjny ustawiliśmy i poświęcili wczoraj. Datą założenia jest pierwszy piątek Serca Jezusowego *Benedictus montes amabat* napisaną w starym

distiehonie i sądzę, że gdyby sam O. Benedykt tu przyszedł, nie byłby wybrał innej miejscowości, jak tę naszą zupełnie, oddzieloną średnio wysoką i niestromą, w pośrodku żyznej okolicy położoną, górę. Przed nami leży miasto Jainga, mające 5000 do 6000 dusz.

Na wschód wznosi się druga góra, przeznaczona na siedzibę dla Sióstr, które jak najspieszniej przybyć powinny. Ku wschodowi widnieje w skałach szeroka rozpadlina, przez którą, jak okiem sięgnąć, ciągną się doliny okryte podzwrotnikową bujną roślinnością.

Z obu stron naszej góry szemrzą lub huczą tryskające wodospady z olbrzymich skał, tworząc romantyczno dziki krajobraz i giną w rzece *Ruaha.*

Zdobywca i obecny regent kraju, dowódca Prinze, przyznaje, że posiadamy jeden z najpiękniejszych punktów Afryki zachodniej. Dotychczas mieszkamy w obszernym *Tembe* dawniejszego księcia *Wahehe Kwawa*, a dowódca dał nam dla obrony podoficera i 3 żołnierzy. Nie chciałem tego przyjąć, ale przyjazny nam zawsze pan twierdzi, że prośbami swemi nakłonił misyonarzy do osiedlenia się tutaj, wskutek tego, ma też odpowiedzialność za nasze życie. Złośliwy *Kwawa* mógłby przez nienawiść do Niemców napaść na nas w nocy i wyciąć do szczętu.

Budujemy obecnie chatę, słomą pokrytą, by módz opuścić *Tembe*, gdzie prócz nas mieszkają jeszcze liczne rodziny *Wahehów*, robotników, żołnierzy. Podobny budynek stanie też dla sióstr, ale naturalnie pomyślić musimy o budowie właściwych, trwałych budynków. Najpierw chcieliśmy postawić duży dom drewniany, pokryty słomą, lecz tutejsze stosunki każą nam budować z kamieni. Rozumiemy to dobrze. Budowniczy rządowy będzie nam we wszystkiem dopomagał, mianowicie co się tyczy wyboru materyału, rysunku i t. p. Brak nam jeszcze: pozwolenia i pieniędzy. Niech tylko Ojciec nas nie opuszcza.

Miałbym przedewszystkiem następujące prośby: I. Żeby Ojciec sam przybył tutaj, dla zbadania stosunków z workiem pieniędzy i z materyałami na ubrania. II. Żeby nam przysłał dużo zdolnych braci. III. Żeby sprowadził siostry do tutejszego klasztoru, budującego się właśnie dla nich.

Zapewne można się przestraszyć temi żądaniami, tembardziej, że Ojciec sam potrzebuje wiele pieniędzy na budowę kościoła, ale ufajmy, że Boskie Serce Jezusa pobłogosławi nam. Tyle wiadomości, a te zmuszają do zakończenia listu prośbami, dla uzasadnienia których, przytaczam przegląd naszych tegorocznych prac i potrzeb

W Kollasini kończy się zakładanie stacyi tamtejszej, budową murowanego kościółka, po ukończeniu którego, rozpocznie się budowa drugiego *w Dar-es-Salaam* (w czerwcu) ale większego i kosztowniejszego. Nowo założonej stacyi *w Nyangao* zbywa jeszcze na najpotrzebniejszych budynkach. Potrzeby *Uhehe* wymieniłem powyżej. Dla zaspokojenia do pewnego choć stopnia potrzeb stacyi każdej, należałoby wzmocnić personal misyjny. Czterech do sześciu braciszków oczekuję w tym miesiącu z domu macierzyńskiego, 6 sióstr ma przyjechać jeszcze w maju.

W tym roku także muszą przybyć dwie wielkie karawany, co zawsze z niemałym kosztem jest połączone.



Wodospad w południowej Afryce.

Przepraszam, że tyle próśb wymieniam, ale zmuszają mnie do tego liczne potrzeby, a raczej starania, by jak najwięcej dusz Jezusowi pozyskać. Kończę życzeniem, aby Pan błogosławił jak najobficiej dziełu czcigodnej Pani tak wielce nas wspierającemu — Pokorny sługa w Panu

O. Maurycy Hartmann
O. S. B. apost. Prefekt.

Lyońskie Towarzystwo Misyjne.

Wielki Bassam 21 lutego 1897 r.

Pani Hrabino!

Z przykrością przychodzi mi donieść Pani, że niewolnictwo i ofiary z ludzi nie ustają na wybrzeżu kości słoniowej, ale odbywają się w skrytości przed Europejczykami. I otóż co miało miejsce u bram wielkiego Bassam'a, w odległości 45 minut od nas. Jeden z naszych Ojców wyszedł na przechadzkę do bliskiego lasu i odkrył w gęstych zaroślach dwa ludzkie szkielety, mimo starań nie można było dojść, co znaczyły te ofiary. Innym razem, misyonarz będący w szkole z dziećmi, usłyszał przerażający krzyk, wybiegł i ujrzał kobietę, w łodzi z przywiązanemi rękoma do nóg, usiłującą daremnie wydobyć się z tych więzów, w tej samej chwili zbliżyło się pięciu ludzi, przybyłych na drugiej łodzi, silnie odepchnęli od brzegu pierwszą i zniknęli bez śladu. W Memmi, Ojcu tejże stacyi, udało się ocalić dwie ofiary, jedna przeznaczoną była, by towarzyszyć na tamtym świecie zmarłemu naczelnikowi, druga ofiarowaną być miała dla uczczenia miejscowego święta; pomimo podarunku złożonego królowi i przyrzeczenia danego, że to barbarzyństwo nie powtórzy się więcej, dowiedział się tenże sam Ojciec, że znów robią przygotowania do podobnej ofiary i kupili na ten cel biedną kobietę, czy dało się ją wykupić lub przeszkodzić tej dzikiej ceremonii, nie miałem już później wiadomości o tem. Dopokąd (Fetiszyzm) bałwochwalstwo i fanatyczna wiara krajowców w nieomylność czarodziei trwać będzie, dotąd prawie niepodobną jest rzeczą, zapobiedz temu okrutnemu zwyczajowi, składania ofiar z ludzi, urojonym bożkom. Kultem panującym na wybrzeżu kości słoniowej i na wybrzeżu zachodniej Afryki jest bałwochwalstwo (Fetiszyzm) podzielone na różne sekty; nie ma wsi ani familii, któraby nie miała swych bożków, czarodziei i nie różniła się swemi opiniami. Niektóre sekty wierzą w jednego prawdziwego Boga, stwórcę Nieba i ziemi i wszystkiego co ten świat obejmuje, uznają Wszechmoc tego najwyższego Boga, lecz gdy się im zadaje pytania, odnoszące się do tego wyznania, dają najniedorzeczniejsze odpowiedzi, mówiąc że muszą żyć według nauki czarodziei (Fetiszów) bo oni wstawiają się za nimi do bożków, a bożkowie do samego Boga prawdziwego. Gdy Murzyni chcą złożyć ofiary swym bożkom, udają się najpierw do czarownika, jako najwyższej władzy ich kultu, bez której nic nie czynią. Gdy są znieważeni lub pokrzywdzeni, przynoszą czarownikowi pewną ilość mięsa

i napojów, prosząc by je zaczarował, następnie rozrzucają te czary w miejscach któremi przechodzi obwiniony, w przekonaniu, że gdy się ich dotknie, wkrótce umrze. Zdarza się, że oskarżonego ktoś przestrzeże o zdradzie, natenczas każe się przenosić przez owe miejsca, by go zemsta nie dosięgła. To samo robią dla odkrycia złodzieja. Krajowcy Wybrzeża tak uporczywie wierzą w skuteczność tych czarów, że chociaż im się przytacza przykłady dowodzące ich niemocy, obstają przy swym bałwochwalczym uporze. Gdy czarni mają przedsięwziąść wojnę, podróż lub cokolwiek ważnego, radzą się swego bożka, zawsze za pośrednictwem (Fetisza) czarodzieja, polecając mu pomyślność swych zamiarów. Odpowiedzi tych przebiegłych ludzi są zawsze okryte tajemnicą, gdy są zadawalniające, interesowani obdarzają (Fetiszów) kurami, kozami, wódką i złotem, stósownie do upodobań czarowników. Gdy (Fetisz) chce bezczelnie wyzyskać wzywającego rady, czyni bożkowi zapytania w jego obecności, dwoma sposobami, pierwszym (którego byłem świadkiem) jest węzeł, złożony z dwudziestu kawałków sznura skórzanego, na końcach sznurków są znaki przepowiadające pomyślność. Czarodziej rzuca węzeł na ziemię, jeżeli znaki przepowiadające pomyślność często się spotykają, wróży powodzenie, jeżeli przeciwnie (co zapełnie zależy od jego woli) domaga się większych ofiar, dla zjednania względów zagniewanego bożka. Drugim sposobem szalbierstwa, jest rzucanie dzikich orzechów na ziemię, liczba ich parzysta lub nieparzysta jest nieomylną przepowiednią złego lub dobrego; pomimo tych praktyk opartych na przebiegłem oszustwie czarowników, biedni murzyni nigdy ich o kłamstwo nie posądzają, owszem uważają ich za wielkich świętych, a słowa ich wsteczne zagłuszają miłosierdzie Boskie, cisnące się gwałtem do dusz tych nieszczęśliwych.

Ofiary ich odbywają się w lasach, w gęstych zaroślach, uważanych za miejsca tak uświęcone, że byłoby zbrodnią odłamać lub uszkodzić najmniejszą gałązkę.

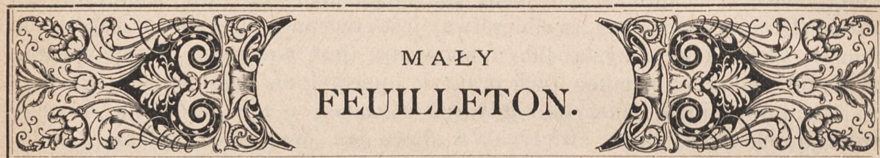
Wyraz (Fetisz) w ścisłem tego słowa znaczeniu, znamionuje to wszystko co się do ich bóstwa odnosi, lecz, niezgodne są mniemania samych Murzynów co do istoty bóstwa jako idei błędnej, wielu z nich utrzymuje, że bożkowie ochronią ich od wszelkich niebezpieczeństw w każdej chwili, dla tego noszą przy sobie swego bożka, składają mu dary, ufając w jego opiekę. Zauważyłem także, że Murzyn nie spożyje ani też nic nie wypije, by nie rzucił na ziemię pewnej cząstki dla swego fetisza.

Gdy chory skona, obecni tak krzyczą i lamentują, że cała wieś na te dzikie wycie przybiega. Kładą zmarłego na matę z drewnianej kory i wystawiają go na świeże powietrze. Wszyscy krewni schodzą się z różnych stron na pogrzeb, biada temu ktoby tego niedopełnił, przez czas przygotowań do pogrzebu, hojnie raczą przybyłych. Zmarłego ubierają wspaniale, dają mu naszyjnik koralowy wielkiej wartości i wiele innych klejnotów, następnie składają nieboszczyka do trumny, wraz z jego bożkami. Ilość i jakość klejnotów i inne wydatki są zastosowane do jego zamożności. Kiedy to wszystko zrobione, krewni i przyjaciele wynoszą ciało, któremu towarzyszą wystrzały, dopokąd zmarłego nie pochowają, wielka mnogość mężczyzn i kobiet idących, płacze i krzyczy z całej siły, inni śmieją się i rozmawiają. Gdy ciało pogrzebane wszyscy wracają do domu zmarłego, jedzą i piją by uczcić jego

pamięć. Murzyni mają różne wyobrażenia o życiu przyszłem, po większej części myślą, że człowiek na tamtym świecie żyje w tych samych warunkach, jak to było za życia, nie mają pojęcia o nagrodzie lub karze, o sądzie ostatecznym. Niektórzy utrzymują, że zmarły jest zaraz po śmierci przeniesiony do rzeki gorejącej ogniem, która się znajduje w głębi ziemi. Tam jego bożek pyta się, jakie było jego życie, czy obchodził święta to jest składał ofiary z ludzi? czy nie był krzywoprzysięzcą, czy nie jadł mięsa zakazanego? jeżeli się tych przestępstw nie dopuścił, prowadzi go do kraju niezrównanych rozkoszy, jeżli zaś jest winnym, bożek wrzuca go w głąb rzeki, która go pochłania na wieczne czasy.

Nie są pocieszające te moje wiadomości. Oby Bóg udzielił nam łaski potrzebnej, do oświecenia tych zaślepionych dusz światłem Ewangelii św., o modlitwy na tę intencyę najgoręcej upraszamy, łącząc wyrazy najgłębszego szacunku i religijnego poważania dla przezacnej pani i całej kongregacyi.

Oddany sługa w Chrystusie
M. Ray m. a.



Żniwo kwiatów Rajskich.

Opowiadanie Białej Siostry.

Niebo pokryte było ołowianemi chmurami, ziemia zaledwie półświatłem opromieniona, smutno oddziaływała na kwiaty, których pochylone kielichy zdawały się wzywać światła lub rosy ożywiającej, gdy nagle promienie słoneczne uchyliły ciemne obłoki, ozłociły łąki i jakoby na wezwanie wznoszących się ku Niebu główek owych więdniejących kwiatów, uniósł się na złoconych skrzydłach Anioł miłości, trzymając w swej prawicy sierp złoty; pościnał nim z tej ziemi pełnej boleści, zaledwie rozkwitające jakoteż okwitłe, kwiaty i trawki, ułożył pełen wonności bukiet, wzniósł się szybko do Nieba, aby go złożyć u stóp Baranka Bożego.

Tak samo posępne było u nas Niebo i ziemia przed zapowiadającą ową klęską głodową, której następstwa żadne pióro opisać nie zdoła. Jedynie tam, gdzie miłosierdzie Chrześcijańskie działać może, rozpacz Rodziców umierających głodową śmiercią, bywa nieco ułagodzoną myślą litościwej opieki nad pozostałemi dziećmi. Dzięki też temu dobrodziejstwu, biedne sieroty nie więdną jak owe kwiaty, ale ożywione rosą Chrztu Św. powołane są do życia i głoszenia wiecznej chwały Zbawiciela! O tych to dzieciach

chcę Wam opowiedzieć mili czytelnicy moi, jak budującą bywa zazwyczaj ich śmierć, byście wraz ze mną wielbić mogli cudowne działanie łaski w ich niewinnych duszyczkach.

Pewnego dnia kilka Sióstr wybrało się w celu poszukiwania osieroconych dzieci. Zaraz nie daleko domu spostrzegły w rowie kupkę gałganków, zbliżywszy się znalazły szkielet żyjącego jeszcze dziecięcia, porzuconego prawdopodobnie przez matkę umierającą z głodu Jedna z Sióstr podniosła dziecię i zaniosła go spiesznie do szpitaliku. Inna idąc dalej ujrzała dziewczynkę czołgającą się z braku sił. „Gdzie chcesz iść,“ zapytała „dziecie moje?“ Do wioski, gdzie przyjmują dzieci, niemające Matki i chleba. „Zkąd jesteś? Zdaleka, sześć razy słońce zeszło i zaszło, odkąd jestem w drodze. Nocami biegłam, w dzień ukrywałam się w polach, teraz już dalej iść nie mogę. Zlitujcie się nademną! Siostry przygarnęły ochotnie to biedactwo, a idąc dalej brzegiem rzeki, ujrzały w wodzie istotę ludzką, dziecię trzechletnie chcące swemi rączętami zatamować bieg wody, porywający te biedną ofiarę. Najbliżej stojąca Siostra, na czas przybyła z pomocą, wydobyła dziecię nie mogące już mówić, lecz znakami dało do zrozumienia, że było skazane na utopienie; pełna miłości Siostrzyczka, tuląc do łona dziecię skostniałe, spieszyła z nim do szpitalu. Po wsiach chaty były próżne, mieszkańcy ich wymarli lub pouciekali. Nareszcie w jednym szałasie odkryły Siostry pięcioro dzieci; rodzice ich wyszedłszy w celu uzbierania korzonków dla ich pożywienia, nie wrócili więcej. Dzieci które do nas przychodzą, jakoteż te, które odnajdujemy, umieszczamy w szpitalu, gdy odzyskają zdrowie, oddzielamy chłopców od dziewczynek i ci zostają w ochronkach. Wiele jednak z nich umiera, mimo najtroskliwszej opieki po otrzymaniu Chrztu Św. i oto znów kwiaty, które Anioł miłości zabiera do swej wielkiej wiązanki!

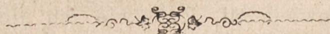
Wróciwszy do domu, dowiedziałyśmy się, że biedna głodem wycieńczona Arabka, schodząc z trojgiem dzieci z wyniosłej góry, upadła i na miejscu umarła wraz z dziecięciem, które trzymała na ręku, pozostali dwaj synowie w wieku lat 7 do 8 nie pojmując tak nagłej śmierci, starali się przez dni dwa przywrócić swej matce życie, odkrywając jej zimne ciało liśćmi i pocałunkami. Nakoniec straż wiejska odkryła i zabrała zwłoki zmarłej, a dzieci omdlewające przyprowadziła do szpitalu. Młodszy, imieniem Djillou, dostał febry. Dzięki Opatrzności i opiece Ojca Misyonarza zostali oświeceni naukę wiary i otrzymali Chrzest Św. Ojciec żegnając się z nimi dodał „pamiętajcie dzieci moje o tem, co was nauczałem a nadewszystko módlcie się nieustannie! Nie lękaj się, dobry Ojcze, będziemy się zawsze modlili, odpowiedzieli. Zaledwie ich ułożono w łóżeczkach, zaczęli głośno odmawiać swe modlitewki. Said odmawiał Akt żalu, Djilloul Ojcze nasz, gdy jeden przestał, drugi zaczynał się modlić, pielęgnująca ich Siostra zachęcała, by trochę odpoczęli, lękając się nadużycia sił bardzo głodem wyczerpanych. O nie, moja dobra Siostro! Modlić się będziemy do końca, i nie przestali swej wzruszającej modlitwy przez noc całą. Nad ranem, głos jeden stawał się coraz słabszy, aż wreszcie ucichł zupełnie. Said usiadł na łóżku i rzekł do brata. Djilloul ty się już nie modlisz? i przypatrzywszy mu się dobrze, zawołał, Bóg go już do siebie powołał! ja za nim pospieszę. Odtąd Said sam odmawiał Akt żalu i Ojcze nasz gło-

sem coraz słabszym, dopokąd nie oddał Bogu, ducha pełnego wiary i posłuszeństwa.

Na święta Bożego Narodzenia, Wieleb. przełożona szpitala Św. Elżbiety zaprosiła sierotki z ochronki N. M. P. Miłosiernej Uradowane dzieci przybyły dnia 24 grudnia zachwycone Mszą pasterską, uroczystą summą nazajutrz, a nadewszystko drzewkiem okrytem skromnemi zabawkami i przyrządzonemi przez Siostry, nie miały słów na wypowiedzenie swej wdzięczności. Dwie chore dziewczynki w naszym szpitalu prosiły, by także mogły uczestniczyć nabożeństwu i rozdaniu podarunków. Zezwoliłyśmy chętnie, los im sprzyjał, każdej dostał się piękny medalik N. M. Poczętej i biały ptaszek. Wieczorem, gdy obdarowane sierotki przyszły pożegnać nasze dwie chore, zauważyłyśmy, że były bardzo zmienione lecz równie uszczęśliwione z ptaszka którego uważały jako przepowiednię, że Pan Jezus niedługo powoła ich na swój dwór Niebiański. Nazajutrz urzeczywistniło się ich pragnienie, zasnęły w Panu tuląc do serca białego ptaszka, istne wyobrażenie ich czystości.

Nie mogę zamilczeć o murzynie dotkniętym chorobą piersiową: łagodny i pobożny chłopczyk gdy się dowiedział o śmierci jednej z Siostr, prosił, by mógł przypatrzyć się pogrzebowi, mówiąc, chcę widzieć jak Chrześcianie prowadzą swych zmarłych do Raju. Usadowiono go w krześle wygodnem, w miejscu, zkąd widział cały pochód pogrzebowy a potem rzekł. Podobają mi się posługi, jakie oddajecie zmarłym, nie długo przyjdzie kolej na mnie, pierwszy odgłos tego dzwonu zabrzmi na moim pogrzebie. W kilka dni potem, Leon po raz trzeci przyjął Pana Jezusa, pożegnał Ojca i dwóch towarzyszących Murzynów, odwrócił się do Matki przełożonej, podziękował jej za opiekę i rzekł: „powiedz mi Matko moja czego żądasz od Boga, jak będę w Niebie, wszystko dla ciebie wyproszę; potem żył jeszcze dni siedem znosząc cierpliwie dolegliwe cierpienia. Dnia ósmego oddał ducha Panu swemu. Twarz jego martwą opromieniało szczęście życia wiecznego! Te oto dusze, które wymieniłem, jakoteż i wiele innych w czasie klęski głodowej przez Chrzest Św. kościołowi przywrócone, zabrał z tej ziemi Anioł miłości. Teraz po szczęśliwie minionej klęsce setki i tysiące pogan Afryki pragnie pójść za głosem Boga prawdziwego, dopraszają się o Chrzest Sw., lecz brak Misyonarzy tamuje obfitość tego plonu Niebiańskiego.

O wy, którzy czujecie łaskę powołania Misyonarskiego, nie bądźcie głuchymi na wezwanie Boskie i przybądźcie z pomocą dla dobra dusz wołających miłosierdzia i przebaczenia.



Wykaz datków w kwocie **192 złr. 11 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 12 Czerwca 1897.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

W pierwszej połowie maja, nastąpiła zmiana w głównej naszej stacyi w Salzburgu. Sale pracy, kancellarya i pokój służący do ekspedycyi przeniesione zostały do obszerniejszych lokali, gdzie ustawiono pierwsze maszyny do obcinania i zeszywania druków. Odtąd będziemy mogły same wydawnictwa nasze składać i zeszywać, co wielką stanowi oszczędność. W piątek 14 maja, na prośbę Generalnej naszej Kierowniczki, poświęcił ks. Rieder te pierwsze nasze maszyny.

W poniedziałek 17 maja, uskutecznione zostało kupno ziemskiej posiadłości dla Sodalicyi. Bóg w swej łaskawości nie mógł był obmyśleć Sodalicyi, wdzięczniejszego, cichszego i milszego schronienia. Posiadłość ta rozciąga się u stóp Maria Plain, w uroczej dolinie nad brzegiem rzeki Fischah i zwie się „*Maria Sorg*“ siedziba ta przeznaczoną jest głównie dla kandydatek Missyjnych, by miały sposobność wydoskonalenia się w pracach wiejskich, i również aby módz zaopatrywać stacyą w Salzburgu w tańsze artykuły spożywcze.

W uroczystość »Maryi Wspomożycielki Chrześcijan» 24 maja, Sodaliski odbyły pierwszą wycieczkę do nowej posiadłości, co dla wszystkich stanie się miłą pamiątką.

26 maja Jej c. i k. Wysokość Wielka Księżna Tokańska zaszczyciła Sodalicyą swemi odwiedzinami.

Niedziela 30, *Maria Sorg* t. j. dom mieszkalny, zabudowania, folwark, tymczasowo poświęcone zostały przez ks. Riedera. Uroczyste poświęcenie razem z Mszą św. nastąpi dopiero wtedy, gdy Kandydatki Missyjne tam się osiedlą. — To nastąpi dopiero w sierpniu, po powrocie Jeneralnej Kierowniczki naszej z podróży, którą w połowie czerwca do Francyi i Belgii w sprawach dzieła odbyć zamierza.

Na zakończenie zaznaczamy pełne łaski rekollekcye, które O. Hörtnagl S. J. w pierwszych dniach czerwca dał Sodalicyi, a po których wszystkie z podwójną gorliwością oddałyśmy się pracom swojego zawodu.

Drobne wiadomości misyjne.

Rzym. Jego Eminencya kardynał Ledóchowski udzielił zapomogi z sumy, przeznaczonej dla wykupna niewolników następującym misyom: O. Antunès'owi, przełożonemu misyi nad Kunene, 10.000 lirów; O. Pelking'owi, Prefektowi Nigru dolnego, 15 000 lir.; Domowi misyjnemu niemieckiemu bł. św. Ducha w Knechsteden, 10.000 lirów: O. Msgr. Dupont, apost. Wikaryuszowi w Nyassa, 10.000 lirów; Msgr. Gerboin, apost. Wikaryuszowi w Unyanyembe, 20.000 lirów; O. Streicherowi, apost. Wikaryuszowi w Ugandzie, 20 000 lirów; Białym Ojcom dla ich misyi nad wielkiemi jeziorami, 100.000 lirów. Ogólna suma 185.000 lirów.

Święcenia biskupie. Dnia 25 kwietnia b. r. nastąpiła konsekracya, zamianowanego przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII, biskupa O. Emila Allgeyer'a, przeznaczonego dla apost. Wikaryatu północnego Zanguebara (niemiecka Afryka zachodnia). Uroczystość ta odbyła się w Knechsteden, aktu konsekracyi dokonał Jego Eminencya X. kardynał Krementh z Kolonii. Była to pierwsza konsekracya w opactwie w Knechsteden — obecnie w domu misyjnym OO. od Ducha św. od czasu założenia tegoż — tj. od 1130 r.

Św. Monika w Kartago. Dnia 4 maja w uroczystość św. Moniki — spełniły się wreszcie życzenia Franciszkanek Misyonarek — kościółek św. Moniki otrzymał piękną statuę, tej wielkiej Świętej. Stoi ona na słupie w wielkim ołtarzu i spogląda litościwie na lud garnący się do niej, z prośbą o wstawiennictwo tej, która tu płakała, modliła się, cierpiała, ale której prośby tak wysłuchane zostały. Wielebne Franciszkanki przesłały wzruszające podziękowanie Sodalicyi św. Piotra Klawera za ten dar. U stóp statuy, ma być umieszczone serce, w którem będą zawarte imiona wszystkich dobrodziejów misyi.

Dom misyjny św. Gabryela. Dnia 1 maja Jego Ekscel arcybiskup Angerer udzielił tu święceń kapłańskich. Nowowyświęceni w liczbie 17 odprawili dziś, 2 maja, prymicye. Być może, że w czerwcu udadzą się niektórzy do misyi w Togo. Niech Bóg udzieli im obfitego błogosławieństwa.

Do ofiarodawców zużytych marek pocztowych.

Kto nam chce oddać prawdziwą przysługę, nadsełając zużyte marki pocztowe, niech raczy posłuchać, co ma czynić, by nadać im wartość, wymaganą koniecznie przez ich nabywców. I. Nie odrywać marek od kopert, gdyż tym sposobem łatwo uszkodzone być mogą. II. Gdy dla odklejenia i oczyszczenia ich, rzuca się je w wodę; trzeba uważać, by farby nie straciły. III. Wysuszyć i wyprostować je uważnie, by ząbków nie uszkodzić. IV. Najlepiej i najłatwiej wycinać je z papierem, do którego są przylepione, zostawiając brzegi na $1\frac{1}{2}$ centymetra naokoło, by ząbki i stempel był wyraźny — liczba marek w paczkach jest obojętną, gdyż się je na wagę sprzedaje; ktoby chciał zaoszczędzić nam pracy, upraszamy, by jednogatunkowe marki wiązać razem, a dla prędszego rozpoznania ich jakości, odwrócić po obu stronach paczki markę na stronę prawą. Kto zechce zapamiętać te wskazówki i do nich się zastosować, przysłuży się bardzo dziełu i ułatwi pracę. Byłoby wielce korzystnem wyszukiwanie marek obecnie nie używanych, jakie w wielkiej ilości leżą na pocztach, w fabrykach i sklepach — czasem jedna taka marka przewyższa swą wartością całe paki marek dziś używanych. V. Listy i kartki korespondencyjne z drukowanemi markami mogą być zachowane w całości, lub można marki wycinać — w pierwszym razie nie należy koperty rozrywać, ale trzeba ją przeciąć, by marki drukowanej nie uszkodzić. W drugim razie trzeba wyciąć markę ze stampilą. Karty pocztowe z nalepionemi markami, zbytecznem jest przechowywać całe, wystarczą same marki. VI. Prospekta zbieramy i VII. Obrazki Liebiga również.

Do Szanownych Czytelników „Echa."

Echo z Afryki prenumerować **tylko** można od drugiego półrocza t. j. od 1. Lipca 1897. Numera z pierwszego półrocza są wyczerpane.

Intencye mszalne

na dochód misyj afrykańskich przyjmujemy za pozwoleniem władzy duchownej i wysyłamy je tamże jak najspieszniej. Prosimy czytelników, którzy z intencyą mszalną chcą połączyć jałmużnę dla misyj, by takową hojnie udzielali. Gdy kwota na Msze św. nie jest wymienioną, liczy się 1 złr. na jedną. Oznaczonych dni na odprawienie Mszy św. nie możemy przyjąć.

Sodalicya św. Piotra Klawera.